Tadeusz Sałek



Pąk szkarłatnej róży

Tadeusz Sałek
„Pąk szkarłatnej róży”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o., 2014
Copyright © by Tadeusz Sałek, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski
Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.
Korekta: Paulina Jóźwiak

ISBN: 978-83-7900-212-2

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.
ul. Chopina 9, pok. 23, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 665-955-131
http://wydawnictwo.psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Tak. To było właśnie tym, czego szukała. To, na co w całej swojej podświadomości oczekiwała z taką nieokreśloną bliżej tęsknotą. To było tym, co mogło na trwałe odmienić jej życie, mogło pozwolić zrealizować marzenia, nawet te, którymi z nikim się jeszcze nie dzieliła, a które wśród swoich planów ukrywała z taką starannością.

To lakonicznie brzmiące, niewielkie ogłoszenie znalezione w gazecie było zamieszczone w takiej samej formie, jak tysiące innych ogłoszeń, ale dla niej miało całkiem inny sens. Było jedną z nielicznych szans, szansą dającą nikłą nadzieję na zrealizowanie swoich planów. Po przeczytaniu tych zaledwie kilku słów: – *Potrzebna młoda opiekunka do dzieci, praca w Niemczech.* Serce zabiło jej mocniej. Był przecież konkretny, pełny adres w Szczecinie. Chociaż ogłoszenie to było adresowane do tysięcy bezimiennych kobiet czy dziewczyn w całym kraju, ona odebrała je tak, jak gdyby było adresowane do niej osobiście, jakby w tym nieznacznym ogłoszeniu tylko o nią chodziło.

Perspektywa polepszenia sobie bytu była tak niezmiernie silna, że zagłuszała całkowicie tok logicznego rozumowania. Mogła przecież, jako niedawna maturzystka, bardziej intensywnie starać się o pracę w swoim mieście. Mogła również podjąć staranie, by dostać się na studia. Tak, mogła. Mogła wszystko. Ale wszystkie jej plany odnalezienia siebie w realnej rzeczywistości polskiego bytu były tak nierealne, tak bliżej nieokreślone, że wydawały się tylko mrzonkami. A jak miała znaleźć pracę w tym mieście, w którym co piąty dorosły obywatel

w wieku produkcyjnym daremnie biega za pracą do szumnie zwanego Urzędu Zatrudnienia. Codziennie przerzuca sterty często pożyczonych gazet, studiując tylko rubrykę ogłoszeń z nadzieją na to, że w którejś z nich znajdzie dla siebie ofertę pracy lub całymi godzinami wystaje w kolejkach u przedsiębiorców, u których na jedno wolne miejsce pracy zjawiają się dziesiątki chętnych kandydatów.

Znała już to wszystko z własnego doświadczenia. Mimo młodego wieku doznała już niejednokrotnie uczucia upokorzenia z powodu niesłusznie odrzuconego cv. Z przykrością wysłuchiwała tego, co tak bardzo raniło jej dumę.

– Przecież pani do tej pory nigdzie nie pracowała, a my potrzebujemy dobrych fachowców – mówiła niewiele starsza od niej urzędniczka i to tonem takim, jakby to ona właśnie najlepszym fachowcem na tym świecie była.

Przecież i ona mogłaby zostać dobrym i cenionym fachowcem, gdyby jej pozwolono podjąć pracę oraz wykazać się swoimi możliwościami. Przecież przez całe lata była pilną, sumienną uczennicą, a maturę zdała nawet z wyróżnieniem. Teraz też dołożyłaby wszelkich starań, aby zostać pilną i cenioną pracownicą. Ale tutaj trzeba być od razu doskonałym fachowcem.

W takich chwilach przypominały się jej żartobliwie wypowiadane słowa ojca, który w takich sytuacjach mawiał:

– Nie wchodź do wody, dopóki się pływać nie nauczysz…

Bezsens. Po prostu bezsens. Bo czy można nauczyć się pływać, nie wchodząc do wody? Taki normalny bezsens naszej codzienności, który się przecież staje takim normalnym zjawiskiem – w naszym, chwilami, tak bardzo nienormalnym kraju.

Mogła przecież robić wszystko. Mogła podjąć studia. Tak mogła. Tylko jak na tych studiach wyżyć, skoro tak trudno zdobyć pieniądze nawet na bilet, aby dojechać do któregoś z dużych miast dysponującego prężnymi ośrodkami akademickimi. Za co później kupić pomoce naukowe, które przecież niemało kosztują. Gdzie mieszkać? Za co się ubrać, z czego żyć?

Tak. To wszystko jest tak pozornie proste. Zdobyć pieniądze i kupić. Zarobić i zrealizować swoje plany. Przecież zaledwie dwa dni temu otrzymała pieniądze – jałmużnę rzuconą jak ochłap, przez państwo tym, co nie mają pracy. Tym, których los pozostawił poza nawiasem normalnego bytu. Dostała przecież ten, tak szumnie zwany – zasiłek dla bezrobotnych. Tak upadlający normalnie myślącego człowieka, że kością w gardle staje, gdy się go bierze do ręki. Zasiłek pozwalający jednak przeżyć. Żyć, chyba jedynie po to, aby nie umrzeć z głodu. Żyć na pograniczu beznadziejności i zewsząd otaczającej, coraz większej nędzy.

Teraz, gdy przeczytała to ogłoszenie: – *Potrzebna opiekunka do dzieci. Praca w Niemczech.* – świat zawirował jej przed oczyma, jakby nagle przed nią otworzyły się wymarzone bramy niebios, w których sam dobry Bóg postanowił podzielić się z nią swoim własny szczęściem. W tym niewielkim ogłoszeniu dostrzegła dla siebie tę deskę ratunku, która pozwoli jej oderwać się od tego beznadziejnego marazmu dnia powszedniego. Pozwoli jej wreszcie pracować. Nareszcie będzie mogła stanąć jak normalny człowiek wśród normalnych ludzi. Wiedziała, że kiedy uzyska tę pracę, będzie robić wszystko, aby jej pracodawcy byli z niej zadowoleni. Będzie robiła wszystko, aby tej pracy nie stracić.

Oczyma wyobraźni widziała już siebie nie tylko jako opiekunkę do dzieci, ale jako sprzątaczkę w pocie czoła czyszczącą na kolanach, aż do należytego blasku podłogi czy posadzki niemieckiego domu.

Nieważne, że zniszczą się przy tym ręce, że powstaną otarcia i bąble od nadmiernej pracy. Ale będzie miała przecież pracę. Pracę i pieniądze. Już w myślach liczyła zarobione marki. Przeliczała je na polskie złotówki. Gdy tylko dostanie wyżywienie i jakiekolwiek miejsce do spania, będzie mogła odłożyć prawie wszystkie zarobione pieniążki.

– Boże! Gdyby tak zarobić z tysiąc marek miesięcznie – westchnęła cicho, nieśmiało uśmiechając się do swoich marzeń. – Przecież to prawdziwy majątek, o jakim mogła tylko marzyć w naszych polskich warunkach. To przecież prawie tyle, ile wynosi obecnie jej półroczny zasiłek dla bezrobotnej. Prawie tyle, ile za trzy miesiące zarabiają jej pracujące koleżanki. A to przecież będzie zaledwie jej „nędzny" zarobek za jeden, jedyny miesiąc pracy.

O tak. Za takie pieniążki będzie ciężko i dobrze pracować. Ciężko i uczciwie. Nie będzie szczędziła ani grzbietu, ani rąk, aby nimi wydrapać ten wymarzony byt.

Ile to będzie polskich pieniędzy?

Już w myślach przeliczała marki na złotówki: za pół roku – sześć tysięcy, za rok dwanaście, i to w markach ma się rozumieć. Przecież to fortuna. Chyba całe wyposażenie w mieszkaniu jej rodziców – dorobek ich całego życia, nie jest tyle warty.

Teraz jej koleżanki, które dzięki odpowiedniemu poparciu i znajomościom znalazły już pracę, będą zieleniały z zazdrości, gdy się dowiedzą, że muszą pracować przez kilka miesięcy

na to, co ona w ciągu jednego miesiąca zarobi. Ale przecież nie pora teraz na tego typu rozmyślania. Przecież każdy kiedyś ma swój dobry dzień. Każdemu chociaż jeden jedyny raz w życiu musi słońce zaświecić. A dla niej właśnie taki dzień nadchodzi. Wreszcie nadarza się odpowiednia okazja, której przegapić nie można.

Rozbiegane myśli nie dawały się uporządkować.

Sięgnęła po papier. List trzeba napisać. Co, list? Przecież będzie szedł ze trzy dni a w tym czasie, kto inny to miejsce dostanie. Gdyby tak można było zadzwonić, ale w ogłoszeniu nie podano przecież numeru telefonu.

Już zaczynała pisać swoją ofertę, gdy nagle, podniecona nagłą myślą, poderwała się z krzesła.

Trzeba się spieszyć. Nie można zmarnować ani jednej chwili. Nikt inny nie może jej zająć tego miejsca pracy, którego ona tak bardzo potrzebuje.

Ubierała się spiesznie. Ile może kosztować wysłanie telegramu? Wcale nie orientowała się w obecnych stawkach usług pocztowych, które przecież nieustannie zmieniały się co pewien czas od początku tej naszej polskiej „pierestrojki".

Nerwowo przeszukiwała torebkę. Miała przecież jeszcze całe pięćdziesiąt złotych. Tak, tyle to na pewno wystarczy. Gotowa była wydać je wszystkie, aby w porę zarezerwować sobie to miejsce i otrzymać tę pracę, która przecież w krótkim czasie pozwoli jej na zrekompensowanie poniesionych kosztów.

Podniecenie ogarniało ją coraz bardziej. Już była ubrana do wyjścia. Już stała na przystanku autobusowym, z którego co kilka minut odchodziły autobusy w kierunku dworca, obok którego mieścił się Główny Urząd Pocztowy.

Po chwili oczekiwania ogarnął nią niepokój.

Cóż do licha z tymi autobusami? Tak to jadą jeden za drugim, a teraz, jak na złość, nie ma żadnego.

Chodziła po przystanku tam i z powrotem, zdenerwowana do tego stopnia, że omal nie przegapiła autobusu, który niezauważony przez nią podjechał do przystanku.

Wsiadła.

– Prędzej. Prędzej… Ale się wlecze. Ach, przeklęte światła. Znów same czerwone.

Nareszcie dojechał.

Już była w Urzędzie Pocztowym. Już w ręku trzymała blankiet telegramu.

Trzeba zwięźle napisać. Tu płaci się za każde słowo. Jednak trzeba napisać tak, aby jej oferta była najlepsza, aby właśnie dla niej zarezerwowano to miejsce.

Przez chwilę zastanawiała się, po czym szybko napisała:

Przyjmuję pracę. Dane przyślę listownie. Nr tel. – wpisała swój numer telefonu i podpisała Ewa Necka.

Gdy nadała telegram, poczuła się nieco swobodniejsza. Zrobiła wszystko, co można było w tej sytuacji zrobić. Przecież po otrzymaniu telegramu będą mieli jej nazwisko, będą wiedzieli, że wkrótce otrzymają list z większą ilością informacji. W liście przedstawi siebie z jak najlepszej strony. Napisze, że ukończyła średnią szkołę, że jest pilną, pracowitą i uczciwą. Napisze też o tym, że uczyła się języka niemieckiego. Wprawdzie niewiele umiała, ale to przecież nie jej wina, tylko tego marnego systemu nauczania. Po latach bezmyślnego wykuwania słówek, nie potrafiła swobodnie przerobić ich na potoczne zwroty potrzebne w normalnej rozmowie.

Tak to było z jej niemieckim, ale co tam. Ma przecież, jakie takie podstawy tego języka. Więcej nauczy się, kiedy będzie już na miejscu. Głowa do góry. – Kto ma szkołę ten ma lżej – uśmiechnęła się sama do siebie.

Nauczona wcześniejszymi niepowodzeniami nie chciała wtajemniczać rodziców w swoje plany. Po co i oni mają być zawiedzeni, kiedy się nie uda. Wiedziała, że razem z nią przeżywają jej sukcesy, a tak samo lub nawet więcej niż ona, przeżywają jej porażki. Postanowiła, że powie im dopiero, jak ze Szczecina nadejdzie pozytywna odpowiedź.

Przecież nie wyjedzie zaraz następnego dnia. Do takiego wyjazdu trzeba się odpowiednio przygotować. Zresztą przecież trzeba będzie pojechać tam do Szczecina i dopiero na miejscu odpowiednio omówić warunki pracy. Przecież jej nowi pracodawcy muszą ją osobiście poznać. Więc na wszystko nadejdzie odpowiednia pora.

Dobrze, że w szkole zorganizowano tę wycieczkę do Czech. Prócz tego, że pozostały miłe wspomnienia po zwiedzaniu zabytkowej Pragi, pozostał przecież paszport, który wreszcie się do czegoś przyda.

Wyjęła z szuflady paszport. Przez chwilę z upodobaniem oglądała pieczęcie Urzędu Celnego. Były one niezaprzeczalnym dowodem tego, że przekraczała już granice swojej ojczyzny. Pod paszportem leżała kolorowa fotografia z jej podobizną.

Z kolorowego kartoniku uśmiechała się młoda, szczupła, niemal filigranowa blondyneczka o regularnych, a nawet można by bez przesady powiedzieć, ślicznych rysach twarzy. Spod łagodnie zarysowanych łuków brwiowych i niezbyt widocznych na zdjęciu rzęs patrzyły przed siebie oczka modre w taki

nieuchwytny do wyrażenia sposób, że chociaż wesołe, zamyślonymi się też wydawać mogły. Niewielki nosek podkreślał jedynie urodę tej przemiłej buzi, na której w tym zdawkowym niby uśmiechu, jak płatki róży rozchylały się ozdobione karminem młodości, wargi. Całą tą miłą główkę otaczały puszyste, rozrzucone w uroczym, artystycznym bałaganie, blond włosy. Na szyi miała korale ze sztucznych pereł, miękko spoczywające na gładkich ramionach chowających się pod przewiewną niebieskiego koloru sukienką, obcisłą w pasie, z niewielkim dekoltem. Sukieneczka nie zakrywała kolan, bo co tu było do zakrywania, skoro nogi miała tak samo zgrabne, jak i całą sylwetkę.

Ewa patrzyła na to zdjęcie z upodobaniem. Podobała się nie tylko samej sobie, ale także podobała się i innym osobom, które to zdjęcie oglądały.

Załączę tę fotografię do swojego podania o pracę. Jako opiekunka do dzieci będę miała znacznie większą szansę, jeśli moja aparycja wyda się przyjemną dla moich pracodawców.

Odłożyła fotografię na bok, a sama niezwłocznie zasiadła do pisania swojej oferty.

Opisała wszystko, co dotyczyło jej osoby. Pisała o swoim wykształceniu oraz o tym, że przyjmie każde warunki, gdyż ta praca jest jej niezmiernie potrzebna, z góry dziękowała za pozytywne załatwienie sprawy. Do listu włożyła naszykowaną wcześniej fotografię. Uśmiechnęła się raz jeszcze do swojej podobizny i cichutko powiedziała:

– No Ewuniu, wędruj. Załatwiać tę robotę. Zobaczysz, niedługo staniemy na nogi.

Zakleiła kopertę. Zaadresowała według podanego w ogłoszeniu adresu, przykleiła znaczek. Teraz trzeba było pofatygować się jeszcze do skrzynki pocztowej i sprawa jest załatwiona.

Do mieszkania weszła matka. Ewa, nieco zmieszana, rozłożoną gazetą przykryła list leżący na stole. Matka zauważyła ten błahy z pozoru stan zmieszania, to niemal nieuchwytne drżenie ręki przykrywającej list. Pomimo tego uśmiechnęła się do swojej ukochanej jedynaczki i łagodnie spytała:

– Cóż to za tajemnice skrywasz przede mną, kochanie?

– Nie żadna tajemnica. List pisałam, muszę wyskoczyć na chwilę, by go wysłać.

– W sprawie pracy czy do jakiego chłopca?

– Wszystko Ci powiem w odpowiednim czasie, kochana mateczko – odpowiedziała dosyć niegrzecznie. Sama nie wiedziała, dlaczego tak niegrzecznym tonem odezwała się do matki. Zrobiło jej się dziwnie nieprzyjemnie z tego powodu. Bo cóż jej zawiniła matka, stawiając tego rodzaju pytanie? Przecież to tylko normalna troska o los ukochanej jedynaczki nasuwały matce podobne pytania. Ale czy ona nie dostrzegła, że ja już dorosłam? Jestem pełnoletnia i ciągła opieka ze strony matki staje się uciążliwa, denerwująca.

Już wcześniej postanowiła, że przynajmniej chwilowo, nie będzie wtajemniczać rodziców w sprawę swojego wyjazdu. Matce powie o wszystkim, kiedy nadejdzie odpowiednia pora. Nigdy przecież przed swoją ukochaną mateczką nie miała żadnych tajemnic. To chyba po raz pierwszy nie odpowiedziała matce szczerze na zadane pytanie. No i co z tego? Przecież nie musi przez całe życie trzymać się matczynej spódnicy. Skończyła szkołę. Uzyskała świadectwo dojrzałości i jest już całkiem

dorosłą osobą. Trzeba wreszcie rozpocząć życie na własny rachunek. Nic złego się nie stanie, kiedy powie matce dopiero wtedy, jak otrzyma tę pracę. Niech mateczka wie, że i jej córeczka umie już samodzielnie zadbać o siebie, że sama sobie załatwiła pracę i to jeszcze taką, jakiej jej tylko będzie mogła pozazdrościć każda znajoma czy przyjaciółka.

To dopiero będzie niespodzianka, kiedy będzie mogła nie tylko powiedzieć o wszystkim rodzicom, ale będzie mogła pokazać im odpowiednie dokumenty. Teraz nie chciała nic mówić, aby nie zapeszyć. Narzuciła na siebie kurtkę i zwinnie, niczym młoda kotka, wybiegła z mieszkania.

Po kilku minutach szybkiego marszu zatrzymała się przy skrzynce pocztowej.

Wrzuciła list. Było to wszystko, co mogła zrobić w obecnej sytuacji. Dalej, tylko mogła cierpliwie czekać.



Kilka dni po wysłaniu telegramu otrzymała telefoniczną odpowiedź ze Szczecina.

Dzwoniła nieznajoma kobieta, która miękkim, chociaż zdecydowanym głosem powiedziała:

– Listu jeszcze od pani nie otrzymałam. Może doręczą go dzisiaj, może jutro. Nie jest to jednak najważniejsze. Sama pani rozumie, że to dosyć delikatna sprawa, bo mam przysłać mojej cioci kogoś takiego, z kogo moja ciocia byłaby zadowolona. W tej sytuacji ze wszech miar jest wskazane byśmy poznały się osobiście i przy okazji omówiły niektóre szczegóły

dotyczące ewentualnego wyjazdu. Och! Ale ze mnie numer? Nawet się jeszcze nie przedstawiłam. Jestem siostrzenicą cioci Hildy, tej pani z Niemiec, u której chce pani pracować. Na imię mam Małgorzata, ale wszyscy na mnie Gośka wołają. Tak będzie prościej. Nieprawdaż? – zanim Ewa zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Gośka mówiła dalej:

– Tak, jak już wcześniej powiedziałam, wskazane jest, abym panią osobiście poznała przed podjęciem ostatecznej decyzji. Czy to Ci odpowiada, moja droga?

Ewa, od razu dostrzegła ten moment, kiedy owa nieznajoma, pani Małgosia, zaczęła jej mówić po imieniu. Bardzo ją to ucieszyło. Sztywna forma na „pani" na pewno była bardziej niezręczna. Po głosie rozpoznawała, że ma do czynienia z dziewczyną niewiele starszą od siebie. I skoro tamta tak szybko na „ty" przeszła, mogło oznaczać tylko jedno, że będzie można szybciej się z nią dogadać. Obecnie miało to dla niej piramidalne znaczenie.

– Oczywiście – odpowiedziała, nie starając się nawet ukrywać swojej radości. – Nawet nie wyobrażam sobie innego sposobu załatwienia sprawy – odpowiedziała radośnie, mile zaskoczona takim postawieniem sprawy.

– To dobrze. Bardzo dobrze, że już od samego początku zgadamy się ze sobą. Wobec tego poproszę cię, abyś się do mnie pofatygowała osobiście. Spotkamy się zatem tu na miejscu w Szczecinie…

– Kiedy mam przyjechać? – przerwała jej niecierpliwa Ewa.

– Dobrze by było, gdyby to stało się jak najszybciej. Wprawdzie nie ma pośpiechu, ale miałabym tę sprawę z głowy.

– Dobrze. Wyjadę jutro. Jak zdążyłam się zorientować, mamy od nas bezpośrednie połączenie ze Szczecinem. Jest taki

pociąg pospieszny relacji Lublin – Szczecin. Nim przyjadę. Jak się poznamy, kiedy wysiądę na dworcu?

– Moja droga – wyjaśniał głos w słuchawce. – Kiedy się pociąg zatrzyma na dworcu, nie spiesz się z wysiadaniem. Abyśmy się nie minęły pomiędzy ludźmi, nie wchodź na kładkę dla pieszych, no taką nad peronami, chociaż tamtędy jest oznaczone wyjście do miasta. Cofniesz się w stronę budynku dworca. Tam znajduje się wejście do tunelu. Tam też obok tego wejścia będę na ciebie czekała. Powiedz mi tylko, w co się wystroisz, abym cię mogła szybciej rozpoznać.

– Trudno mi tak od razu odpowiedzieć. Sama nie wiem. Chyba się ubiorę w taki niebieski sweterek. Rano może być chłodno. Zresztą w liście wysłałam swoje zdjęcie, to mnie będzie mogła pani bez trudu rozpoznać.

– Och… tylko nie pani. Mówiłam ci, że mam na imię Gośka. Chyba, że takie imię tobie się nie podoba, to mów od razu.

– Ależ, nie. Przepraszam. To się już więcej nie powtórzy – tłumaczyła nieśmiało, wiedząc, że palnęła gafę.

Jeszcze przez kilka minut obie kobiety omawiały szczegóły spotkania i sposób odnalezienia się wśród dworcowego tłumu.

Ewie serce biło jak młotem. Wypieki na twarzy zdradzały nadmierne podniecenie. Ale czy to nie było fascynujące? Przecież rzeczywiście doczekała się na odpowiedź. Wprawdzie nie była to jeszcze jakaś wiążąca decyzja w sprawie pracy, ale już coś, co pozwalało wierzyć, że niedługo, być może, spełnią się jej marzenia.

Po tym telefonie przez całe popołudnie chodziła jak w gorączce. Dlaczego powiedziała, że wyjedzie jutro? Przecież mogła zdążyć na wcześniejszy pociąg. Mogła przecież wyjechać jeszcze dzisiaj. Pociąg do Szczecina odchodził wieczorem.